

„Romeo i Julia” w Teatrze Ludowym

I NGMAR BERGMAN:

„Prawdziwy spektakl nie dzieje się na scenie, ale w duszy widzów”.

Friedrich Dürrenmatt: „Teatr to zderzenie się ze sobą dwóch rzeczywistości: tej, w której żyje widz, i tej, która jest pokazana na scenie. Właśnie to, co wynika z tego zderzenia, decyduje o wartości sztuki”.

Te dwa cytaty narzucają mi się w związku z przedstawieniem „Romea i Julii” Szekspira w krakowskim Teatrze Ludowym. Przedstawienie to miało już swą wstępną historię, zanim pojawiło się na scenie. Dyrektor Teatru, Jerzy Fedorowicz, prowadzący nowohucką scenę w tak trudnych czasach z odwagą i fantazją — po „Bracie Franciszku” znowu wymyślił coś takiego, żeby było wydarzenie, żeby podniecało i przyciągało widzów. Co prawda, sięgnął po światową klasykę dramatyczną, ale rozsunął wokół niej aureę dodatkowej atrakcyjności. Oto wspólnie z reżyserem Krzysztofem Orzechowskim postanowili obsadzić w roli Julii normalną polską dziewczynę, spoza profesji aktorskiej, i ogłosili konkurs eliminacyjny. Z ponad dwustu kandydatek wybrali Dominikę Bednarczyk, dziewiętnastoletnią studentkę prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, zapaloną amatorkę sztuki teatralnej.

Premiera prasowa odbyła się z zachowaniem wszelkich stosownych zwyczajów, atoli oczekiwanie widowni przeradzało się z każdą minutą w coraz większe, wyczuwalne napięcie, bowiem spektakl zaczął się rozgrywać w duszy widzów już przed rozsunieniem się kurtyny. Wreszcie — zderzenie ideału z realizacją, rzeczywistości codziennej ze sceniczną.

Młody zespół aktorski z najmłodszą Julią — i arcydzieło Szekspira, obrośnięte historią teatralnego życia i legendą wielkich kreacji. Coraz dojrzalszy i coraz bardziej skonsolidowany zespół, pomysłowo prowadzony doświadczoną ręką reżysera, wykazał na scenie dużą sprawność ruchową i głosową, znaczne zgranie. Nie było zgrzytów, przykrych wpadek, schodzenia poniżej normalnego poziomu; akcja rozgrywała się, jak należy. Przekład Stanisława Barańczaka może tylko niekiedy nadto uwspółcześiony, ale to właśnie także dodawało dynamiki zdarzeniom na scenie. I pewnie udzieliło się koncepcji inscenizacyjnej — zmierzającej do wyzwolenia się od ciężkiej, patetycznej konwencji, opowiadającej o tragicznej miłości obrazami wzniosłego romantyzmu. Intryga nabiera więc tempa, tragedia wchodzi skocznie w rytm niemal współczesny. Wszystko snuje się i rozwiązuje w czytelny, ilustracyjny porządku, w

kadrze scenografii oszczędnej, skrótowej i emocjonalnie chłodnej, z dyskretną, znakomicie dostrójoną muzyką. I mogłoby to wystarczyć, i byłoby pięknie i dobrze, gdyby nie dojmujące wrażenie, że coś w tym przedstawieniu z Szekspira uleciało, coś bardzo istotnego, bez czego ta tragedia nie może dziać się w duszy widzów: uleciała poezja i filozofia arcydzieła.

Jakaś tu tajemnica: ten niezły spektakl jest płytki, brak mu głębi, pobrzmiwa drewnianym głosem. Może zbytńia dbałość o ruchową, widowiskową atrakcyjność przygłuszyła pogłosy ludzkich głębin, dobywające się z tragiczności losu, domagające się uwiesienia porywającą poezją? Może aktorzy, biegający tam i z powrotem po bruku Werony, między monotonnymi kulisami, przed białą ścianą z napisem „Capulety psy” i z rysunkiem szubienicy, nie potrafili zdobyć się na głębszy ton? Szkoda też trochę, że słowo nie płynęło ze sceny w całym swym blasku i w całej sile. Zatrzymywało się, jakby w połowie stłumione. A tak się czekało na jego pełnię.

Chyba najlepiej prezentował się Roman Gancarczyk, to świetny aktor, gdybyż jeszcze jego Mercurio szyderczą inteligencję i wyrazistość łączył z poetyckim wdziękiem. Sceny z nim, wraz z Tomaszem Schimscheinerem (Benvolio) i Piotrem Urbaniakiem (Romeo) należą do najlepszych. Interesująco również swój talent pokazała Ewelina Paszke w roli Marty. A Julia? Młodość, wdzięk i elementarne umiejętności bycia na scenie to jeszcze za mało, żeby wyjść poza zarliwą amatorszczyznę i stać się Szekspirowską Julią. Może kiedyś, po latach ciężkiej pracy nad sobą i uwolnieniu się z nalotu przedartystycznych manier i takiegoż sposobu mówienia.

KAZIMIERZ KANIA

* Teatr Ludowy w Krakowie — Nowej Hucie: „Romeo i Julia” Williama Shakespeare'a. Przekład: Stanisław Barańczak. Reżyseria: Krzysztof Orzechowski, muzyka: Stanisław Radwan, scenografia: Elżbieta Krywsza, choreografia: Agnieszka Łaska. Premiera — maj 1992.